

Protokół zeznania świadka

Dnia 21 stycznia 1946r w Warszawie, asesor Sąd. Antoni Krzętowski, delegowany do Oddziału Warszawa Miasto- Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art 109 k.p.k., świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Grygleszewski Kazimierz
Imiona rodziców	Stanisław i Belesława
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Bagatela nr. 10 m 17
Zajęcie	Współwłaściciel sklepu
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	niekarany.

Powstanie Warszawskie zastało mnie przy pracy w moim sklepie w domu przy ulicy Bagatela 10. Natychmiast po zorientowaniu się w sytuacji zamknąłem sklep i udałem się do swego mieszkania, znajdującego się na parterze tego samego domu. W mieszkaniu tym przebywałem razem ze swą siostrą, Marią Grygleszewską i szwagrem Julianem Chmielewskim. W dniu 5 sierpnia Niemcy wyprowadzili nas z mieszkania, celem odstawienia nas do Gestapo w Alejach Szucha. Siostra moja będąc już w bramie powróciła jednak z powrotem do mieszkania, a po tym i my wykorzystując ten pretekst, że chcemy powrócić do mieszkania, aby zabrać z sobą siostrę, uzyskaliśmy zezwolenie od Niemca na udanie się z powrotem do domu i wykorzystaliśmy tą okazję ukrywając się przed Niemcami w piwnicy domu, gdzie Niemcy nas nie odnaleźli. W kilka dni po tym szwagier mój wyszedł z piwnicy po papiery i więcej już nie powrócił. Ciało jego znalazłem leżące na podwórzu naszego domu zdaje się że w marcu 1945r. Po zaginięciu szwagra przeniosłem się razem z siostrą na strych domu i tam pozostaliśmy do dnia 27 sierpnia 1944r. Tam na strychu znajdowało się jedno-pokojowe mieszkanie, które przed Powstaniem, zajmował jeden z lokatorów, a w dniu Powstania, gdzieś się zawieiruszył. W dniu 27 sierpnia przyszło do nas na strych dwóch Niemców, którzy kazali nam wyjść na ulicę i udać się na Gestapo w Alejach Szucha. Na ulicy jeden posterunek niemiecki przekazywał nas drugiemu i tak doszliśmy do gmachu gestapo. W Gestapo po krótkim przesłuchaniu nas, siostrę moją skierowano do Pruszkowa, a mnie razem z grupą, a mnie razem z grupą 13-tu mężczyzn skierowano do pracy. Udaliliśmy się wówczas na ulicę Litewską, gdzie w domu nr. 14 dano mi pracę, polegającą na przenoszeniu worków z artykułami żywnościowymi z jednego piętra na drugie. W domu tym, jak mnie informowali niektórzy z pośród kolegów, przed Powstaniem urządzony był punkt przejściowy dla więźniów zwolnionych przez Niemców z Pawiaka. W czasie gdy tam pracowałem w domu tym znajdowały się niewielkie zapasy żywnościowe. Widziałem w tym domu dużą ilość ubrań męskich i obuwia. Rzeczy te nagromadzone były w kaplicy/ w domu przy ulicy Litewskiej 14, przed wojną znajdował się przytułek dla dzieci/, skąd wywożone je samochodami ciężarowymi- dokąd nie wiem. Ja widziałam jeden raz tylko dwa samochody ciężarowe, które załadowane ubraniami z kaplicy. Ile tam tych ubrań było nie wiem. Ubrania były używane, najrozmaitszego rodzaju, śladów krwi nie widziałem na nich. Koledzy moi, mówili mi, że widzieli między tymi ubraniami również i sutanny. Zatrudnieni byliśmy również przy stawianiu barykad dla Niemców. Przed świętami Bożego Narodzenia 1944r przeniesiono nas do bloków kolejowych przy ulicy Chałubińskiego. Przebywaliśmy tam, aż do samego momentu osfobodzenia Warszawy. Praca nasza polegała tam na usuwaniu trupów z ulic z miasta na oczyszczeniu ulic wogóle, na uprzątnięciu gruzów spalonych domów, celem przygotowania ich na mieszkania dla Niemców, oraz na wywożeniu i załadowywaniu różnych rzeczy, które zabierali z sobą Niemcy przy ucieczce z Warszawy. Ja sam osobiście przy uprzątnięciu trupów byłem tylko raz jeden zatrudniony. Było to na Nowym Świecie. Zwłoki ludzkie zostały w wczas spalene razem z trupem konia, który zatarasował ulicę. Niemcy kazali nam nanosić drzewa w kłodach i podpalili je, spalając w ten sposób, również i zwłoki. Wiadome mi od kolegów, którzy częściej zatrudnieni byli przy uprzątnięciu zwłok ludzkich z ulic miasta, i domów że zwłoki te również zbierano i zakopywane w dołach. Wiadome mi, że

Niemcy już po upadku Powstania i to aż do momentu opuszczenia Warszawy rozmyślnie podpalali domy, które w Powstaniu wyszły całe. Sam tego nie widziałem, jednak ponieważ ludności cywilnej polskiej w tym czasie w Warszawie nie było, a na mieście stale niemal były nowe pożary, więc uważam, że nikt inny tego nie mógł robić jak Niemcy. Widziałem jak w okresie około Bożego Narodzenia 1944r w czasie, gdy palił się Zamek Królewski. Niemcy dekonowały zdjęć fotograficznych tego pożaru. W Warszawie prócz wojsk, które miały przydziały do linii obronnych, były również i oddziały i oddziały nie biorące udziału w walkach obronnych i one tu moim zdaniem dekonowały podpaleń. Gdy mieszkiałem w domu przy ulicy Bagatela 10, to nie miałem dobrych warunków dla obserwowania tego co się dzieje na terenach ogródka Jordanowskiego i Gisz'u. Mieszkanie moje znajdowało się nie od strony ogródka Jordanowskiego, lecz z przeciwnej strony domu i ewentualne odgłosy krzyków ofiar z terenu ogródka, ani wtedy, ani tym bardziej, później, gdy przebywaliśmy w piwnicy, do uszu naszych nie dochodziły. Lepsze warunki obserwacji miałem później, gdy z siostrą swą przenieśliśmy się na strych domu - jednak było to już około 20-go sierpnia i sądziłem, że w tym czasie na terenie ogródka Jordanowskiego egzekucji albo wogóle; a w każdym bądź razie w większych rozmiarach nie było. W początkach Powstania słyszałem jednak bardzo częste strzały dochodzące z terenów Gisz'u i ogródka Jordanowskiego, jak również dochodził nas stamtąd śmiech spalenizny. Gdy zamieszkałem na strychu domu, to mimo, że od czasu do czasu wyglądałem na zewnątrz, to jednak nic interesującego już nie zauważyłem. Na terenie ogródka Jordanowskiego pasły się już wówczas krewy. Widziałem wówczas również i robotników, którzy zatrudnieni tam byli przy chowaniu ciał żołnierzy niemieckich - widziałem wtedy może około 20 megił przez tych robotników usypanych. Co się tyczy domu przy ulicy Litewskiej 14, to przestuję, że w kaplicy znajdowały się tylko ubrania, a buty zgromadzone były na parterze w jednym z pokojów - ile ich tam było nie wiem. Koledzy moi czasem starali się o przydział butów dla siebie i wiem, że w paru wypadkach Niemcy pozwolili na zabranie butów z tego pokoju. Niemcy oficjalnych pozwoleń na przydział tych butów nie udzielali, -:

/Kazimierz Grygleszewski/

p.o. Sędzia/-/ A. Krzętowski.

Za 23-08-1944

Za 23-08-1944
Kazimierz Grygleszewski
Aber